

**Nika**

## **Życie jest podróżą, która prowadzi do domu...**

*Introwertyczka... Często słyszałam o sobie, że trudno nawiązuje kontakty, a rozmowa z obcymi ludźmi sprawia mi trudność. Po niemal roku zdalnego nauczania poczułam, jak dobrze ukryć się za szklanym ekranem. A tu nagle takie wyzwanie! W szkole zaproponowano mi udział w konkursie – “Pamiętnik Pokoleń”, a to wymagało odwagi i spotkania z bohaterem historii, którą opiszę. Przygotowania trwały dość długo. Dokładnie przemyślałam pytania, a dzięki córce przyszłego rozmówcy zobaczyłam dokumenty i zdjęcia. Z fragmentów opowieści dowiedziałam się wielu faktów. Jednak nie one w tym momencie były najważniejsze, lecz czułość w głosie pani Bogusławy i wyczuwalne w każdym słowie pragnienie utrwalenia rodzinnych dziejów.*

*W końcu nadszedł dzień spotkania. Razem z koleżanką i z moją polonistką udałam się do Miejskiej Biblioteki. Zaprowadzono nas do wielkiej sali, w której zapoznałam się z panem Janem Greniem – Honorowym prezesem Koła Sybiraków w Prochowicach. Gdy tylko usiedliśmy przy stole, z ust starszego mężczyzny o pogodnym uśmiechu usłyszałam słowa, które już na zawsze zapadły w mojej pamięci. Z rzeki wspomnień wybrałam kilka opowieści.*

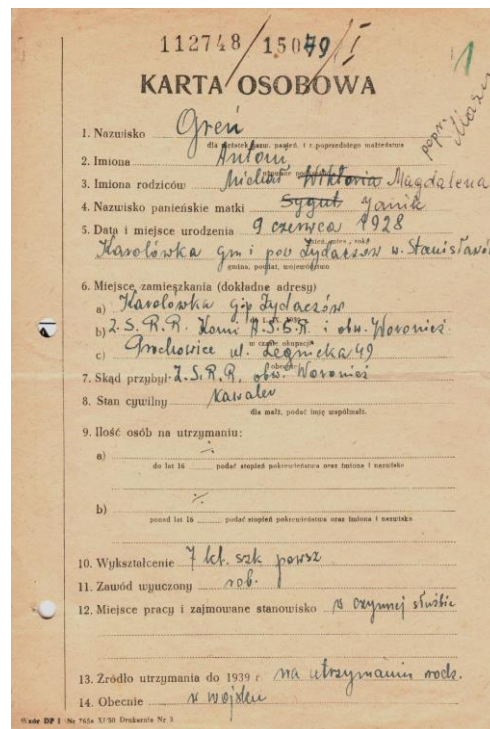
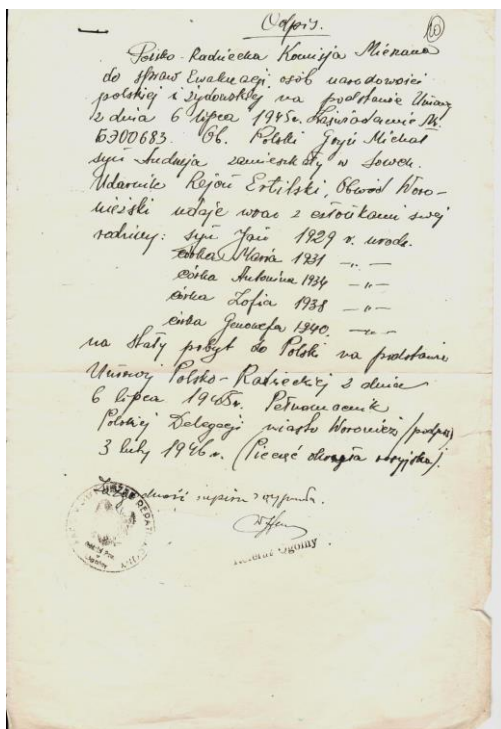
### **Opowieść I - Powrót Do Ojczyzny**

*“Ojczyzno nasza, ziemio ukochana, w trzydziestym dziewiątym cała krwią zalana.  
Nie dość, że Polaków na pół rozebrali, to jeszcze Polaków na Sybir wygnali.”  
(autor nieznanym – “Ballada zesłańców”)*

Początki tej opowieści wiążą się z dwiema datami – 1 września 1939 roku, kiedy Niemcy napadli na Polskę i 17 września 1939 roku, ponieważ w tym dniu najechały nasz kraj wojska rosyjskie. Dnia 10 lutego 1940 r. rodzina pana Jana Grenia została wywieziona na Syberię, tak jak – w ocenie rozmówcy – ponad dwa miliony Polaków. Na podstawie umowy polsko-radzieckiej, w 1946 r. możliwy stał się powrót do ojczyzny. Podróż trwała miesiąc. Ludzie stłoczeni w bydłowych wagonach cierpieli z powodu głodu i braku wody. Dręczyły ich choroby, wielu umierało, jednak każdy kto budził się rano miał wielką nadzieję, że dotrze do swojej ukochanej ojczyzny. Można było się osiedlić już w pierwszej miejscowości, w jakiej zatrzymał się pociąg po przekroczeniu granicy z obecną Białorusią. Widok miasteczka wszystkich przygnębił. Ruiny domów, kikuty kominów i ponure, połamane drzewa świadczyły

o ciężkich walkach odbywających się na Wale Pomorskim. Niewielu Sybiraków chciało tam zostać widząc te zgliszcza, ale też dlatego, że większość stanowili rolnicy, a ziemia tam była uboga i piaszczysta. Stamtąd przetransportowano ich do Legnicy, a następnie z dworca północnego, który przez wiele lat służył mieszkańcom do komunikacji, dotarli do Prochowic. Jak wspomina pan Jan: „Z Legnicy jechaliśmy z tymi swoimi syberyjskimi pakunkami, z tą biedą, nędzą i wszami.”.

Początkowo byli przekonani, że jadą do Parchowic, ale na tabliczce widniała nazwa Prochowice. Po jej przeczytaniu wypowiedział słowa, które zapamiętał do dziś: “Prochowice – to jest tu, gdzie teraz będziemy”.



Fot. 1 i 2. Dokumenty z Powiatowego Urzędu Repatriacyjnego w Legnicy

## Opowieść II - Trzy Kościoły

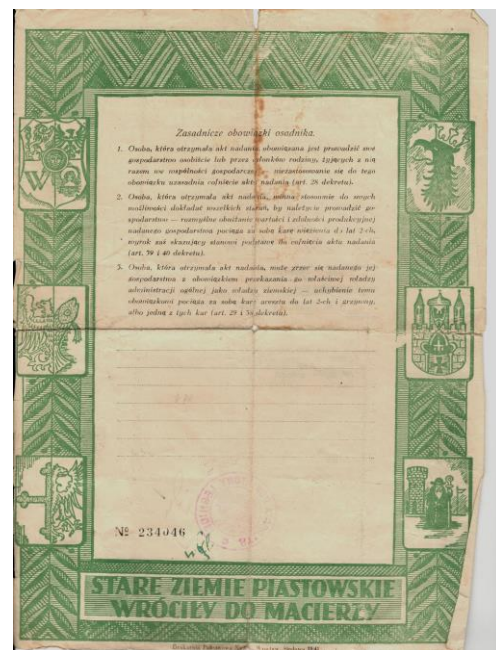
“Twój dom może ci zastąpić cały świat.

Cały świat nigdy nie zastąpi ci domu.”

(Autor nieznany)

Gdy ciężarówka wjechała na wzniesienie, widoczna była panorama miasteczka. Pan Jan z ciepłym uśmiechem odtworzył w pamięci obraz mamy, która od razu zaakceptowała nowe miejsce na Ziemi. Gdy zobaczyła trzy krzyże, wywnioskowała, że są tu trzy kościoły. Jedna

budowla okazała się kaplicą cmentarną, ale to nie miało większego znaczenia. Przez sześć lat podczas pobytu na Syberii tęsknili za niedzielną mszą świętą i modlitwą prowadzoną przez kapłana. Silna wiara i wspólna, rodzinna modlitwa pozwalały im przetrwać wiele trudnych sytuacji, dlatego bliskość świątyni była tak ważna. Pierwszą pomoc uzyskali z Polskiego Urzędu Repatriacyjnego zajmującego się zaopatrywaniem przybywających na Ziemię Zachodnie w podstawowe przedmioty i produkty, bo przecież niczego nie mieli. Burmistrz miasta i sekretarz pan Antoni Oczkowski wraz z pracownikami przygotowali listę budynków do zasiedlenia. Z częścią Sybiraków rodzina zajęła mieszkania w budynku przy ulicy Legnickiej 20, ale ojciec wciąż szukał domu z gospodarstwem. Wybór padł na dom znajdujący się zaledwie kilkanaście numerów dalej. Niestety, miał już lokatorów, ponieważ mieszkali tam: komendant Białorusin, Ukraińiec i Rosjanin. Zajmowali oni cały parter, a na górze został wolny mały, osiemnastometrowy pokój ze ściętym sufitem i o połowę mniejsza kuchenka. Cała dziewięcioosobowa rodzina zdecydowała się zamieszkać na piętorku. Chyba tylko cierpliwy i wytrwały Sybirak mógł się zgodzić na takie warunki! Najstarsi chłopcy zimą spali na nieogrzewanym strychu. Dopiero po półtora roku mieszkania z nimi sąsiedzi z dołu wyprowadzili się, gdyż otrzymali nowe rozkazy.



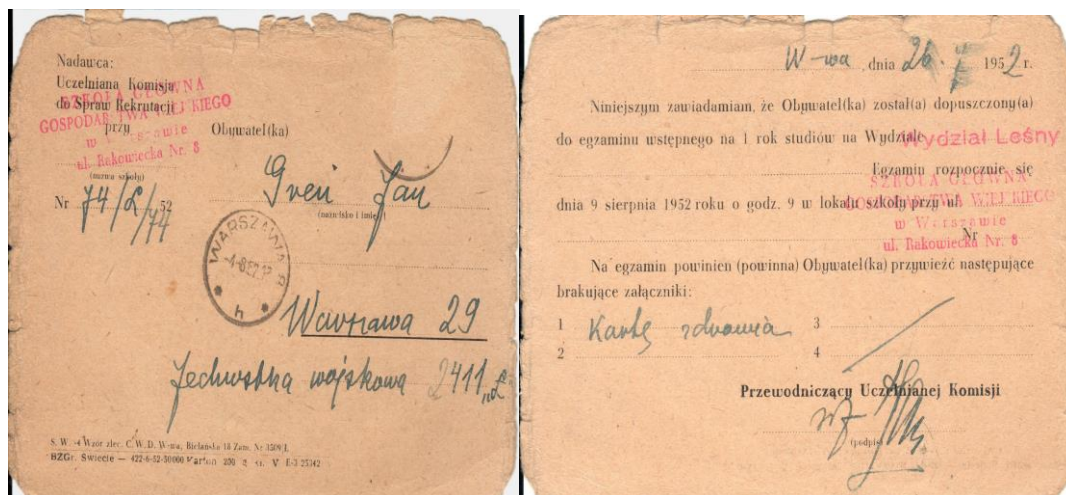
Fot. 3 i 4. Akt nadania gospodarstwa przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych

### Opowieść III - Pogoń za wiedzą

*“Wiedza jest jedyną rzeczą, która wzbogaca, a której nikt nie może nikomu odebrać.”*

(Ignacy Paderewski)

Przez całe sześć lat wygnańcy nie mieli możliwości chodzenia do szkoły i zdobywania wiedzy. Jeszcze przed wojną pan Jan skończył trzy lata szkoły podstawowej. Po wydostaniu się z Syberii postanowił: “Muszę się uczyć!”. Nie takie proste było po tylu latach wrócić i z powrotem zacząć normalnie żyć, bo w głębi duszy nadal był Sybirakiem. W wieku siedemnastu lat, już w Prochowicach, uczęszczał do szóstej klasy szkoły podstawowej, a następnie nauki pobierał w Legnicy w Technikum Ekonomicznym w klasie wstępnej. Po ukończeniu pierwszego roku przeniósł się do Liceum Wieczorowego dla Pracujących w Legnicy. Pomimo ogromnych zaległości szkolnych nie poddawał się. Był wytrwały, a chęć zdobycia jak największej wiedzy mobilizowała go do dalszego działania. Cenił sobie naukę, ponieważ - jak Ignacy Paderewski - znał jej wartość i pielęgnował jak skarb, którego nikt nie może odebrać. Próbował zrozumieć polską literaturę, więc dużo czytał i poświęcał na to większość swojego czasu. Dzięki wytrwałości, charyzmie i determinacji, w czerwcu 1950 r. zdał maturę. Jesienią został powołany do odbycia obowiązkowej służby wojskowej. Dostał przydział do Poznania, a po miesiącu został przeniesiony do Warszawy. Tam po około dwóch latach zdał egzaminy i dostał się na dzienne studia rolnicze, które rozpoczęły się 1 września. Za zgodą dowódcy jednostki, pan Jan wraz z kilkoma żołnierzami stali się studentami. Niestety tylko dwa miesiące systematycznie uczęszczali na wykłady. W listopadzie okazało się, że służba wojskowa została przedłużona o kolejny rok. Przez zaistniałą sytuację żołnierze byli zmuszeni do wzięcia rocznego urlopu dziekańskiego. W styczniu rozkaz o przedłużeniu służby wojskowej został cofnięty, ale na studia nasz rozmówca już nie powrócił. Po przyjeździe do Prochowic rozpoczął tymczasową pracę w tartaku, ponieważ od września przyszłego roku miał zamiar znów pomyśleć o edukacji. Los chciał inaczej, nie uzyskał stypendium oraz akademika, dlatego pozostał w rodzinnym domu i podjął pracę jako księgowy.



Fot. 5 i 6. Dokument informujący o dopuszczeniu do egzaminów wstępnych na studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

#### Opowieść IV - Pierwsze Święta

*“A nadzieja znów wstąpi w nas  
 Nieobecnych pojawią się cienie  
 Uwierzymy kolejny raz  
 W jeszcze jedno Boże Narodzenie.”*  
 (Zbigniew Preisner - “Kolęda dla nieobecnych”)

Jak powiedział pan Jan Greń: “Powrót do ojczyzny po tej tragedii Sybiru był dla nas świętem cały rok.”. Ojczyzna była dla nich największym skarbem. Pierwsze święta obchodzono bardzo skromnie: choinka, kościół i msza. Wystrój domu nie był najważniejszy, liczyła się rodzina, która przynosiła największe szczęście. Właśnie w tę Wigilię Bożego Narodzenia czuli nieopisane szczęście, choć po kątach każdy ocierał też łzę tęsknoty.

Nie wszyscy członkowie rodziny powrócili do Polski. Podczas pobytu na Syberii jeden z braci - Michał niefortunnie zachorował. Trafił do jedyne go szpitala znajdującego się w odległości dwustu kilometrów od miejsca pobytu. Stamtąd napisał list, w którym wychwalał szpital i jedzenie, jakie dostaje. Na końcu jednak dodał jedno zdanie - prośbę do rodziców, która rozviała złudzenia: ”Kochani Rodzice, jeżeli możecie pošlijcie mi mały pakuneczek, może dostaniecie we wiosce trochę masła i kilka sucharów.” Po niecałych dwóch tygodniach rodzina została powiadomiona o śmierci Michasia. Pochówkiem miał się zająć ojciec pana Jana. Trudno wyobrazić sobie, co czuł, przemierzając pieszo ponad dwieście kilometrów, aby dojść na

miejsce i później, gdy zobaczył nagie, ograbione ze wszystkiego, zwłoki swego dziecka. Pochował syna na obcej, nieludzkiej ziemi.

Sywtlykar 27.V. 1943  
 Kochani Rodzice  
 Piszę do Was kilka słów. Wypchałem z Kortkerosa 27 maja, tegoż dnia przybyłem do Sywtlykara. Tuż po przyjeździe bardzo mnie męczyła w podróży. W Sywtlykarze ziędli odprowadzili mnie do Polskiej Delegatury tam otrzymałem chleb a na drugi dzień 40 rubli. Byłem u Szopy i tam spałem, myślałem że uam się polepszy. Teraz Wam piszę że w Delegaturze polskiej, wydają Polskie paszporty będą one wydawane we wszystkich punktach. W delegaturze ludzie wynoszą naręczem kufce amerykańskich w najlepszych gatunkach Wydag, sarotry, skarpetki, szale, paszporty, kakao - smalec i.t.d. Wszystku dostają ci który samiesz płakać i prosić, a w urzędzie ziędli.

Wasz ramie mi odpiszcie. Opiszcie mi wszystko co robicie, napiszcie wszystkie zdarzenia. Tylko nie pisaćcie mi o mnie, o mnie będziecie spokojni. Wszystkich serdecznie ściskam  
 Zostawicie z Bogiem.  
 Michał

Michałowi. Po dacie wstąpienia do wojska przelicz mi ile pieniędzy wzięte w czasie wojny i ile Michał otrzymał.

Fot. 7 i 8. List Michała Grenia do rodziców

## Opowieść V - Spacer po powojennych Prochowicach

“Rynek,  
 Kilka uliczek –  
 Oto całe miasto.  
 Wszędzie jest bardzo blisko...  
 Dosłownie dwa kroki.”  
 (Ryszard Marek Groński, w: “Wierszyki o literkach”)

Miasteczko, w którym zamieszkała rodzina pana Jana Grenia nadal należy do niewielkich, choć rozrosło się o nowe osiedla. Nadal króluje w nim piastowski zamek z pięknym parkiem, w którym drzewa - świadkowie historii opowiadają ją szumem liści. Wspomnienia ludzi pięknie wpisują się w tę melodię. W 1946 roku wiele miejsc wyglądało zupełnie inaczej niż dziś.

Mimo czasów powojennych Prochowice nie były tylko ponurym i szarym miasteczkiem jak inne. Ludzie pragnęli swojego towarzystwa. Często urządzano zabawy, potańcówki

i spotkania - najczęściej prowadzone na terenie zamku. Większość budowli, a zwłaszcza zamek zostały zachowane w nienaruszonym stanie. Na głównych ulicach znajdowały się budynki - "hospitale", w których leczyli żołnierzy. W niedługim czasie w jednym z budynków otworzono przychodnię lekarską dla mieszkańców. Na parterze znajdował się gabinet, gdzie przyjmowano pacjentów, a na piętrze mieszkał lekarz. Stara cegielnia, która po wojnie została pozbawiona maszyn, mieściła się przy ulicy Legnickiej. Dopiero w latach siedemdziesiątych została odnowiona i zatrudniała miejscową ludność. Oprócz małych sklepików, krawców oraz drobnych rzemieślników, na terenie Prochowic prosperował tartak, gdzie pan Jan znalazł swoją pierwszą pracę po powrocie z służby wojskowej. Wielkim udogodnieniem dla mieszkańców miasta i okolicznych wsi był Urząd Miejski, gdzie można było załatwić wszelkie formalności. Nie zapomniano o dzieciach i młodzieży, które pragnęły się uczyć i zdobyć wykształcenie. W dwóch budynkach utworzono szkołę podstawową i zasadniczą szkołę rolną. Początkowo jedyną opcją transportu była kolej położona w Lisowicach, a przystanek w Legnicy mieścił się na dobrze znanym dworcu północnym.



Fot. 9 i 10. Zdjęcia rodzinne przed domem na ul. Legnickiej w Prochowicach

### **Zakończenie**

Przeżycie wojny jest tragicznym doświadczeniem. Wywiera piętno na duszy człowieka do końca jego życia. Młoda osoba pozbawiona jedzenia, picia, jakichkolwiek warunków do życia oraz dostępu do wiedzy, musi wejść w rolę dorosłego, musi walczyć o życie każdego dnia i zajmować się sprawami, którymi żadne inne dziecko nie byłoby w stanie się zająć. Po sześciu latach niewoli, kiedy powrócił do ojczyzny, czuł niewyobrażalne szczęście - jakby odrodził się na nowo. W końcu mógł zbliżyć się do Boga poprzez msze na ojczystej ziemi. Budząc się codziennie rano, rodzice pana Jana Grenia wiedzieli już, że odnaleźli swój dom. Mogli

spokojnie opiekować się bliskimi i swoim gospodarstwem, a ich dzieci zająć się nauką. Mimo odzyskania wolności, mijających lat, nadal gdzieś w środku człowieka kryje się ten straszny obraz Syberii, a przeżycia trwają we wspomnieniach po dzisiejsze czasy.